

Dopóki młodość w nas

„Hopla, żyjemy!” Krystyny Meissner miał być opowieścią o godnej starości. Dostaliśmy historię dwojga młodych (mimo kilku zmarszczek) ludzi, którzy przez pomyłkę losu i podłość najbliższych trafili do domu starców, żeby odnaleźć tam późną namiętność. Starość pozostała na marginesie

Magda Piekarska

Wybierając się w ubległy płatek na spektakl, trzymałam kciuki za Krystynę Meissner. Chciałam, żeby na do wzięcia (spektaklem pożegnała się z Teatrem Współczesnym jako dyrektorka) pokazała pazur i zagrała na nosle wrocławskim urzędnikom, którzy przekonywali, że w przypadku tej sceny pokoleniowa zmiana jest konieczna.

Nie udało się. „Hopla, żyjemy!” miało być niepokorną opowieścią o starości, próbą przełamania tabu, odkrywania prawd niewygodnych. Tymczasem zobaczyliśmy zafałszowany obraz, spektakl zbudowany z klisz i zużytych konwencji, w którym kropka nad „i” zostaje postawiona na długo przed finałem – krzepiącym, ale uszytym na wyrost. Finałem, w który, mimo najlepszych chęci, trudno uwierzyć.

Romantyczna „Miłość w czasach zarazy” Marqueza miksuje się z „Lotem nad kukulczym gniazdem” Kesy. I choć zamiast scenarii szpitala psychiatrycznego mamy dom starców, to jego pensjonariusze są tak samo zniewoleni przez alter ego siostry Ratched – przełożoną klasztoru (Renata Kościelniak). W tym domu-więzieniu, zamieszkałym przez zdementowanych,

śmiesznych staruszków spotykają się Kobieta (Ewa Dałkowska) i Mężczyzna (Jacek Piątkowski). Oboje diametralnie odstają od otoczenia – obce są im nawyki i uciążliwości dojrzałego wieku, które tak boleśnie dotykają innych. Ją do domu starców oddały bezduszne dzieci, on trafił tu przez kłopoty finansowe. Jej nie interesują seriale, modlitwy, zwierzenia i taneczne podwieczorki – woli czytać książki. On proponuje jej ucieczkę, przekonując, że na miłość, życie i wolność nigdy nie jest za późno. Tych bohaterów łatwo polubić – są tacy, jakimi chcielibyśmy widzieć staruszków. Łatwo też będzie kibicować ich miłości, tym bardziej że ich romantyczna eskapada nie napotyka przeszkód, a namiętność znajduje spełnienie.

Mam w spektaklu Meissner kilka ulubionych scen. I, co ciekawe, większość z nich rozgrywa się nie wokół pierwszoplanowych bohaterów (Ewa Dałkowska i Jacek Piątkowski zrobili wszystko, żeby wykrzesać z nich maksimum scenicznej prawdy), ale wokół postaci epizodycznych, stanowiących tło dla romantycznych kochanków. Zakochują się w Wariatce Ireny Rybickiej, Marzycielce Teresy Sawickiej, Starzej Zgredzie Marleny Milwiw, Bigotce Irminy Babińskiej, Staruchu Nie Do

Wytrzymania Jerzego Glapy, Podrywawcu Krzysztofa Kulińskiego czy Melancholiku Andrzeja Wilka. I żałuję, że ich dramaty pozostały na marginesie, splaszczono do wymiaru gagów, które miały być źródłem komizmu, równoważącego romantyczną tonację głównego wątku. Każdy z tych aktorów tworzy na scenie Współczesnego małą wielką kreację, niemalże bez słów. I kiedy dają się im ponieść, zastanawiam się, jak wielką siłę mógłby mieć ten spektakl, gdyby poszedł pod prąd, wbrew oczywistościom i opowiedział o ostatnim, namiętnym porwywie śliniącego się Starucha Nie Do Wytrzymania i pochłoniętej seksualną obsesją Wariatki. Bo wbrew etykietkom, jakimi opatrzone te postaci, mają one w sobie więcej prawdy od głównych bohaterów, których dialogi szeleszczą papierem.

Jednak Meissner dla drugiego planu zarezerwowała pieprzne dowcipy, święte oburzenie i wspomnienia erotycznych ekscesów. Na serio woli zająć się parą bohaterów, może dlatego, że w ich przypadku starość jest tylko nic nieznaczącą zewnętrzną skorupą, siecią zmarszczek, pokrywających ciało, która w żaden sposób nie dotyka ich wnętrza. Podąża za tą wyidealizowaną wizją starości i przekonuje, że kochać

MICHAŁ MICHALAK



Mężczyzna, czyli Jacek Piątkowski, i Kobieta Ewa Dałkowska diametralnie odstają od otoczenia, w którym się znaleźli

można niezależnie od wieku – tak samo mocno, a im później, tym dojrzej. Jednak to późne, pozbawione goryczy sceniczne spełnienie napotyka w mnie opór – tak samo jak finałowa piosenka, która trąci patosem rodem z hollywoodzkiego filmu. W kinie taką słodycz happy endu lykam wraz z konwencją, w teatrze robi mi się od niej mdło.

„Hopla, żyjemy!”, scenariusz (na motywach powieści „Miłość w czasach zarazy” Gabrieli Garcii Marqueza) i reżyseria Krystyna Meissner, scenografia i kostiumy Łukasz Błażejewski, muzyka Piotr Dziubek, choreografia Mikołaj Mikołajczyk, premiera 29 czerwca we Wrocławskim Teatrze Współczesnym. ●